

czynym, ze smakiem i zmysłem artystycznym, przez p. Bognę urządzonym wnętrzu — panowała zawsze atmosfera rozgrzewającego ciepła, serdecznej gościnności, atmosfera wesoła i pełna godności, swobodna i pełna powagi. Zawsze z uśmiechem na ustach odrywała się pracowita ogrodniczka od swoich kwiatowych grząd i różanych krzewów, by powitać tych, którzy w jej domu szukali rady, czy pociechy, dobrego słowa i serdecznej przyjaźni.

Znajdowali wszyscy w ciuślickim domu coś więcej niż zwykłą rozrywkę i miłą wizytę, znajdowali zawsze szczere zainteresowanie, zawsze ciekawą książkę, zajmującą rozmowę, zawsze zainteresowanie się każdą szerszą pracą i szerszą ideą.

Mimo zawsze wątłego zdrowia umiała ciuślicka pani pogodzić obowiązki rodzinne, domowe i towarzyskie z obowiązkami pracy społecznej. W Sodalitji Pań Ziemi Kieleckiej była jedną z najczynniejszych i najgorliwszych.

A w tym życiu, tak na pozór szczęśliwym, tak pożytecznym, pełnym i pracowitym, dokonywało po cichu swojego dzieła cierpienie.

Zawsze słabe zdrowie Bogumiły Śląskiej, załamało się ostatecznie na wiele miesięcy przed śmiercią. Bez słowa skargi, z ciągłą troską, czy cierpienie swoje znosi z należytyim poddaniem i cierpliwością, przeżyła Bogna Śląska swą długą drogę krzyżową. Z tym samym uśmiechem z jakim przyjmowała

z ręki Bożej szczęście, przyjęła i cierpienie, z tą samą pogodą z jaką zamieszkała tak niedawno dom szczęścia, zamieszkała teraz smutny pokój choroby. I nie tylko z poddaniem, ale i z wdzięcznością.

Gdy na kilka dni przed śmiercią przyjmowała Wiatyk, kazała swoim dzieciom dziękować Bogu za to, że do ich matki przyjść raczył.

Nie, nie ilość spisanych ksiąg, wystawionych gmachów, dokonanych dzieł jest miarą Bożą. Miarą Bożą jest właśnie ta gotowość służenia każdemu, to ufne, dziękczynne słowo, wybiegające na usta w cierpieniu, zamiast słowa skargi, czy buntu.

To też gdy hojnie i z nadlatkiem wypełniła naznaczoną jej przez Boga miarę, gdy spełniła zlecenie sobie dzieło, uznał ją Bóg za godną lepszych i promienniejszych przybytków.

I tylko mylnie wyrażamy się, mówiąc, że ją zabrali. Nie odbiera Bóg darów Swoich. Jej świetlana postać, jej wdzięk, urok, jej wpływ, jej działalność, jej kochające serce zostaną na zawsze na ziemi, zostaną nieodebranyim skarbem tych, którzy ją kochali.

I nadal miłujące jej ręce rozpinać będą róże na domu, który jej domem pozostanie na zawsze — nadal będą troskliwą opieką otaczać tych, których tak bardzo kochała na ziemi — ale kochała w Bogu i na wieczność.

Z. St. M.

Z teczki korespondencyjnej.

I.

Po przeczytaniu listopadowego numeru, a szczególnie uwag Pani T. P., o dzieleniu się wrażeniami z przeczytanych ksiązek, lub dokonanych imprez, obchodów itd., pozwolę sobie zwrócić uwagę Pań Sodalisek na obchodzenie w duchu miłości Bożej świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a mianowicie:

Od paru lat zapraszam na Wilę kilku biednych podróżnych, włóczęgów, kobiet, lub mężczyzn. Każę im się postarać u wójta na te dwa dni świąt, lub jeden dzień, o nocleg. Nauczyłam służbę, by wspólnie jadła posiłki, bo to jest dobry czynnik wychowawczy, chwila wypoczynku, rozrywki przy jedzeniu, a już specjalny kładę nacisk na przybycie wszystkich (nie jest ich dużo) na Wilę. Przychodzą odświeżeni, uroczyści. Zapalamy choinkę, sztuczne ognie, i dzielimy się opłatkiem (podarunki przedtem rozdaje, bo nie mogłabym wszystkich udarować — za ciężkie czasy) i śpiewamy kolendy; ja odchodzę, a ktoś dalej prowadzi. Przychodzą ze mną dzieci, i to łamanie się opłatkiem wraz z życzeniami ogromne wrażenie robi na tych biednych bezdomnych, najtwardsi mają łzy w oczach. Zapraszając ich na drugi dzień na obiad, po pastercie i sunie można parę słów zachęty powiedzieć co do pójścia do sakramentów św. itd.

To samo robię na Wielkanoc. Tradycyjnym zwyczajem naszych dworów rozdaje święcone (niestety

dziś niewiele daje) i z każdym dziełem się jajkiem, dzieci mnie wyręczają. Nie mają Panie pojęcia, z jakim wzruszeniem niektórzy dzielą się ze mną i składają życzenia. I tu też można apostołować, zachęcając do spowiedzi i Komunii św., a później, zapraszać na śniadanie — doprawdy, koszt poczęstunku niewielki, a mam wrażenie, korzystać dużo.

Ponieważ leżę, mam czas ku temu, i czytam wiele. Bardzobym polecała doskonałą książkę Duhamela „La defense des lettres“ występuje przeciw kinom i radiom, które zabijają intelekt. Twierdzi, że gdzie nie ma wysiłku, tam nie ma życia intelektualnego, a kina i radio nie wymagają wysiłku.

Nie wiem, czy wszystkim Paniom wiadomo, iż od 3 grudnia w Instytucie Akcji Katolickiej w Warszawie zaczął się 3-letni kurs pobieżniejszej wiedzy religijnej. Wykłady dwa razy tygodniowo. Opłata roczna 10 zł. Dla zamiejscowych wysyłają odbitki wykładów za dopłatą 1 zł, czyli 11 zł rocznie. (Instytut Akcji Katolickiej, ul. Nowogrodzka 49).

E. S.

II.

Pragnęłabym, aby wszystkie panie naszej sodalitji poznały wartościowe i zajmujące francuskie dzieło, które zdaniem moim zasługuje na rozpowszechnienie w katolickich rodzinach. Tytuł jego brzmi: „Lettres et Essais“ du lieutenant de vaisseau Pierre Duponey, (éditions du cerf).